Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena egzemplarza 10 groszy.

Front Polski Zbudzonej

Organ Radykalnego Ruchu Uzdrowienia.

ADR. REDAKCJI i ADMINISTRACJI: Katowice, Marjacka 7, parter, Telef. 348-60. Za dział ogłoszeń Redakcja nie odpowiada. Ogłoszeń żydów nie przyjmujemy.

Polacy zbudźcie się!

Abonament miesięczny: u agentów i kolporterów 40 groszy. Ogłoszenia pół strony 100 zł. 1/4 str. 50 zł. Drobne ogłoszenia za słowo 10 groszy.

WALCZYMY O PRACĘ I CHLEB, O ODŻYDZENIE POLSKI ORAZ DOBROBYT OBYWATELI!

Rok II. KATOWICE-WARSZAWA dnia 1. sierpnia 1934 r. Nr. 17.

Polska nas błogosławi

Obywatele! Rodacy! Przeciwnicy niemal z wszystkich dotychczasowych zbankrutowanych partyj coraz bardziej uderzają w nasz R. R. U. Co najgorsze, tak zwana sanacja N. Ch. Z. P. na Śląsku **miast pilnować wrogów państwa, których szeregi nadzwyczaj rosną**, najbardziej uderza w R. R. U. Dlaczego? **Czy leży to w interesie Państwa?** Wszystkie dotychczasowe partje opozycyjne, które do 1926 r. już rządy w Polsce prowadziły, coraz bardziej upadają. Drobne partyjki sanacji coraz bardziej tracą grunt pod nogami podczas gdy R. R. U. jako masowa organizacja ze zdrową ideą, realnym programem i ze mną jako właściwym wodzem różnym żonglerom politycznym najbardziej zagraża. **Nie posiadając innych argumentów rzeczowych, przeciwnicy operują podłem oszczerstwem i terorem moralnym jako też i fizycznym.** To im jednak nic nie pomaga i nie pomoże. Szeregi rosną i wzmacniają się. Społeczeństwo nie da się już przez bankrutów partyjnych czy to z lewa czy z prawa oszukać.

Polacy zbudźcie sie! Wszyscy do R. R. U.!

Obywatele! Rodacy! Dobro Ojczyzny i społeczeństwa wymaga przeprowadzenia realnego programu R. R. U. Musimy **zapewnić bezrobotnej inteligencji, której mamy w kraju około 250.000 i wszystkim bezrobotnym stałą pracę oraz chleb codzienny.** Trzeba na miejsce 50.000 urzędniczek mężatek, których mężowie pracują, **przyjąć 50.000 bezrobotnych żywicieli rodzin**; na miejsce około 30.000 żydów urzędników państwowych i samorządowych należy przyjąć **dalsze 30.000 bezrobotnych** żywicieli rodzin Polaków. Po zaprowadzeniu 6-cio godzinnego dnia roboczego bez obniżki **zarobków conajmniej 150.000 bezrobotnych żywicieli rodzin znajdzie stałą pracę.** Po przeprowadzeniu programu R. R. U. zniknie kryzys w Polsce, zniknie bezrobocie i nędza: zniknie **bezbożny komunizm, socjalizm żydowski i szkodliwy kapitalizm.** Dotychczasowe partje nie mogą programu R. R. U. przeprowadzić, gdyż brak im **wodza właściwego, wielkiej dobrej idei i realnego programu,** a lud nie ma do nich zaufania, gdyż już społeczeństwo kilkakrotnie zawiedli.

R. R. U. zwycięży! Do czynu! Do pracy!

Obywatele! Rodacy! Apeluję do wszystkich, którym dobro Ojczyzny, Chrześcijaństwa i Społeczeństwa leży rzeczywiście na sercu, by organizowali zdrowy ruch uzdrowienia w Polsce.

Kto nie może otwarcie mi pomagać, niech dołoży starań, by idea w jaknajkrótszym czasie zwyciężyła. Dobrobyt świata pracy i dobrobyt włościaństwa jak też dobrobyt niższych i średnich urzędników **jest dobrobytem całego Państwa oraz podwaliną Polski Mocarstwowej,** przyszłej organizatorki świata słowiańskiego tworzącego wraz z bratnią Litwą, Rumunją, Łotwą i Estonią silny **blok pokoju i ładu.** —

Zachód, a na pierwszem miejscu Polska „musi działać", gdyż inaczej umrze i Zachód niema wyboru; albo będzie oszalały życiem albo nie będzie wcale..." jak słusznie pisze Paweł Morand. Obóz Błękitny **prowadzę tak jak dotychczas po linji wodza narodu Piłsudskiego,** gdyż jako ochotnik wojsk polskich, peowiak, powstaniec, pracownik plebiscytowy rozumiem komendanta. Tak samo jako kresowiec Zachodniej Polski rozumiem R. Dmowskiego, wodza t. zw. obozu narodowego, znajdującego się od kilku lat na bezdrożu.

Tylko **światopogląd R. R. U., idea obozu błękitnego i program naszego ruchu wraz ze mną na czele, jako gwarantem przeprowadzenia programu** zgodnie z etyką chrześcijańską i etyką narodową zaprowadzi społeczeństwo do szczęścia, radości i dobrobytu. Polska, która w 1918 r. zmartwychwstała, w 1926 r. się odrodziła, musi teraz uzdrowić się. Obóz błękitny R. R. U. napewno zwycięży, chociaż bankruci polityczni, nasi przeciwnicy go przeklinają, gdyż **Polska, Ojczyzna nasza, nas członków R. R. U. błogosławi.**

Przyszłość należy do R. R. U.! Do czynu! Do pracy!

Józef Kowal-Lipiński.

O wykonanie programu R.R.U

POWÓDŹ!

Chwilowo sprawa powodzi stanęła ponad wszystkiemi innemi. Tak olbrzymiej klęski powodziowej, jaką przeżywa obecnie Polska, na przestrzeni całego górnego, dolnego i środkowego dorzecza Wisły, nie notowano od bardzo długiego szeregu lat.

Rozmiary obecnej klęski powodziowej potęguje fakt, że występuje ona właśnie w okresie żniw, co zwielokrotnia wyrządzane przez nią spustoszenia. Ponieważ zaś i tak urodzaj tegoroczny zapowiada się poniżej średniego, przeto liczyć się trzeba z tem, że drobnej ludności wiejskiej następstwa powodzi będą się dawały we znaki aż do przyszłego lata. W dodatku obszar powodziowy pokrywa się zarazem z terenem największego w Polsce zagęszczenia ludności na wsi i największej wśród niej biedy.

Sprawa powodzi przypomina znów program R. R. U., który dla dobra naszej Ojczyzny musi być jaknajprędzej wcielony w życie, a zwłaszcza punkt 1, b: „Żądamy likwidacji bezrobocia przez rozpoczęcie regulacji rzek, budowy mostów etc.".

Musimy stwierdzić, że w dziedzinie komunikacji i ochrony rzek panuje u nas system łataniny, który niestety zakorzenił się głęboko. W latach dobrej konjunktury a zresztą i teraz, wydawało się i wydaje dziesiątki miljonów na rozmaite gmachy nie stanowiące wcale pilnej potrzeby państwowej — chyba ze względów reprezentacji lub też wygody osobistej rozmaitych urzędów — ale niezmiennie z roku na rok powtarzają się rozpaczliwe skargi na niesłychane zaniedbanie w latach powojennych regulacji rzek i potoków górskich. My, Błękitni R. R. U. żądamy, aby nasz program został jaknajprędzej zrealizowany. Uważamy, że trzeba nareszcie zerwać z zadawalaniem ambicyj tego czy owego urzędu czy dygnitarza i zabrać się do likwidacji bezrobocia przez regulację rzek, sypanie wałów ochronnych i t. p.

Bo inaczej — cóż jest warte stawianie olbrzymich elektrowni na naszych rzekach górskich, jeśli się wpierw nie postaramy o to, aby kiedyś ponowna fala katastrofy powodziowej nie porwała z sobą tych elektrowni.

Największy antysemita w Polsce

Na marginesie zbrodniczej z punktu widzenia moralnego działalności żyda Dawida Jabłońskiego, wydawcy bezbożniczych pism „Wolnomyśliciel Polski" i „Błyski Wolnomyślicielskie" tygodnik „Merkuryusz Polski" zamieścił na swych łamach w formie listu otwartego następujące rozważania:

„Czytujemy i zastanawiamy się nad pytaniem, do czego Pan (t. j. Dawid Jabłoński — przyp. red.) zmierza.

Ponieważ czytelnicy wiedzą, że wydawcą tych czasopism skierowanych przeciwko katolicyzmowi jest członek gm. żyd., a same czasopisma są robione w sposób kompromitujący nieudolny nasuwa się prosty wniosek, że działalność pańska zmierza do ośmieszenia i zohydzenia ruchu wolnomyślicielskiego. Nie dość na tem. Pańskie postępowanie nosi wszelkie cechy wyrafinowanego antysemityzmu. Nikt bowiem w Polsce nie wyrządza tak wielkiej krzywdy żydostwu, jak Pan.

...Pan szkodzi żydom podstępnie, ściągając gromy na ich głowy przez ciągłe prowokowanie chrześcijan". Rzeczywiście, ostatnio przeczytałem nr. „Błysków Wolnomyślicielskich" i jestem oburzony, jak władze tolerują podobne łajdactwa, wyczyniane przez żydostwo.

„Wyobraźmy sobie — pisze dalej „Merkuryusz" — że ktoś z rodowitych chrześcijan zakłada w odrodzonej Palestynie pismo, poświęcone zwalczaniu Talmudu. Czy długo utrzymałaby się redakcja? Czy redaktor mógłby spokojnie przechadzać się po ulicach Tel-Awiwu? Czy nie odwiezionoby go, już po pierwszym numerze, karetką do szpitala? Tymczasem Pan, wydając w odrodzonej Polsce aż dwa pisma antychrześcijańskie, cieszy się pan opieką naszego prawa. Panie wydawco, jest Pan nawiększym antysemita na ziemiach polskich".

Do powyższego listu można dodać jeszcze, że żyd Dawid Jabłoński jest nietylko największym antysemitą, ale również bezczelnie nachalnym parszywcem.

Ratunku!

W warszawskim „A. B. C." utalentowany feljetonista p. J. Sommer ogłosił interesujący reportaż z powodzi w Sandomierskiem.

„Dowiadujemy się, że w powiecie sandomierskim woda przybiera bardzo gwałtownie, że kilkadziesiąt wsi jest pod wodą, że tysiące ludzi czeka na ratunek, który musi być natychmiastowy, bo niewiadomo, czy za parę godzin dla wielu osób nie będzie już za późno, że drużyny ratownicze upadają ze zmęczenia, bowiem naogół jest mało ludzi, aby mogli się zmieniać. Jednem słowem sytuacja katastrofalna.

Mimo wszystko chcemy jechać dalej. Wjeżdżamy na most. Potężna fala z hukiem rozbija się o lodochrony mostu, mknąc z zawrotną szybkością. Na całej niemal przestrzeni widzi się płynące snopki zbóż, sprzęty różnego rodzaju, nierzadko niemal całe dachy. Za mostem spotykamy grupę policjantów.

— Gdzie pan chce jechać?

— Do Szczucina.

— Ależ, panie, przecież tam się stało straszne nieszczęście. Wszystkim się zdawało, że mocne

Żądamy podwyżki głodowych wsparć bezrobotnych!

ŻĄDAMY PLANOWEGO ODŻYDZENIA POLSKI!

wały, które wybudowano w zeszłym roku, wytrzymają napór wody. Aby być bardziej pewnym, żołnierze i okoliczna ludność nawet je w ciągu ostatnich trzech dni umocniły. Tymczasem przed kilku godzinami, kiedy kilkadziesiąt osób zajętych było jeszcze przy pracy, nagle rozległ się ogłuszający huk, wał poprostu pękł w dwóch miejscach i woda z szalonym impetem zaczęła wdzierać się w nizinę szczucińską. Niemal w jednej chwili miasteczko Szczucin oraz 15 wsi okolicznych zostały zalane. Kilka osób utonęło, reszta cudem ocalała. O tem, żeby się pan tam dostał, niema mowy!

Wracamy do Sandomierza. Wracamy tembardziej, że, jak z tego widać, fala krakowska minęła już Szczucin i całym impetem pędzi na Tarnobrzeg, Sandomierz i Zawichost.

Kiedy minęliśmy most, podszedł do mnie jakiś podoficer i oświadczył:

— Mieli panowie szczęście, bo akurat właśnie zamykamy most dla wszelkiego ruchu. Jeden lodochron jest poważnie zagrożony i obawiamy się, że za chwilę może być katastrofa.

Do starostwa co chwila napływają meldunki. Jeden od drugiego groźniejszy. To Koćmierzowa i Zawierzbin woła o ratunek, to Zajezierze i Doły Michałowskie całkowicie zalane, ludzie na dachach w niemej rozpaczy oczekują pomocy. To znów meldunek Dyrekcji Dróg Wodnych o błyskawicznem podnoszeniu się dróg wody, która osiągnęła już ponad 5.50 m., a więc poziom nie notowany od niepamiętnych czasów w Sandomierzu.

W pewnej chwili telefon: Nowy Korczyn w niebezpieczeństwie. Most zerwany, wały nadwyrężone, niewiadomo czy uda się opanować sytuację.

Na przystani ruch. Akurat przybił statek „Piast", który wraz z innemi bierze udział w akcji ratowniczej. Na szose wychodzą postacie blade, zgarbione, z zawiniątkami w rękach. Tłumy dzieci i kobiet. Płacz i szlochy tych nieszczęśliwych łączą się ze złowrogim szumem spienionych wód.

— Ach, panie. — mówi jedna z kobiet. — Toć wszystko straciłam, całe swoje gospodarstwo i żywiciełkę — krowę! Co się teraz ze mną stanie, bodajbym i ja umarła!...

Przewieziono powodzian do budynku miejscowej szkoły. Jadę tam z nimi. Rzucają się na jedzenie. Zgłodniali są, od dwóch dni nic nie jedli.

Ponieważ woda w dalszym ciągu przybiera, postanawiamy jechać do Zawichostu i tam sprawdzić na miejscu, co słychać.

Szosa dobra, ale zawalona ewakuowanymi z niżej położonych miejsc. Nasza „508" przebija się formalnie przez tłumy ludzi, krów i koni. Mijamy Winiary, które już za chwilę może zostaną zalane. Dwikozy i zbliżamy się do Zawichostu. Naraz staje przed nami nieoczekiwana zapora. Woda wdarła się na szosę, przerwała ją i niewiadomo, czy zdołamy się przedostać na drugą stronę. Po pobieżnem sprawdzeniu wody, postanawiamy jechać, zresztą, jak powiada szofer, jak nie przejedziemy, to przepłyniemy. I tak się też stało. Pomimo, że woda dostaje nam już do stopnia, przejechaliśmy i za chwilę miałem możność sprawdzić, że drogowskaz w Zawichoście jest coraz bardziej niepokojący, woda przybiera, grożąc całkowitem zniszczeniem Rybitwy, przedmieścia Zawichostu.

W tym momencie słyszę krzyki. Co się stało? To opornych zmusza się do ewakuacji. Idę na miejsce. Po prawej stronie kilkudziesięciu junaków z Obozu Pracy, niemal omdlałych ze znużenia, sypie wał. Po lewej stronie policja z drużyną ratowniczą starają się ewakuować ludność.

— Nie pójdę stąd. Woda i tak mi nic złego nie zrobi. Tyle razy już widziałem powódź, i nic mi złego nie zrobiła — tłumaczy jakiś chłop policjantowi.

To samo jest z drugim, trzecim, dziesiątym...

— Sami powodzianie utrudniają nam akcję — tłumaczy mi burmistrz Markowski. — Siłą trzeba ich wyprowadzać z zagrożonych domów. Zresztą, niech pan spojrzy. Ot, tam — pokazuje mi palcem, jak dwóch ludzi z drużyny szamoce się z chłopem, który nie pozwala odprowadzić inwentarza na bezpieczne miejsce.

Tymczasem woda w dalszym ciągu przybiera. Junacy spisują się dzielnie, gdyż w ciągu nocy potrafili usypać wał na przestrzeni kilometra i to tak silny, że pomimo przerwania dwóch innych wałów zabezpieczających, ten trzyma się dzielnie stale podsypywany przez junaków. Niewiadomo jednak, co będzie za godzinę. Bezmiar wód sprawia przygnębiające wrażenie, przeciwległego brzegu nie widać, gdzieniegdzie tylko wierzchołki drzew, świadczą o tem, że niedawno jeszcze kołysały się tu fale dojrzewającej pszenicy.

Wracamy do Sandomierza. Zalaną szosę przebywamy szczęśliwie. Po kilkunastu minutach jestem w Sandomierzu. Tu już widzi się coraz większe zastępy uratowanych ludzi. Jest ich blisko 4 tysiące. Do uratowania pozostało conajmniej 3.000.

Za chwilę jestem na statku i wolno pod prąd posuwamy się w górę rzeki. Mamy ratować Doły Moczydłowskie, które w bieżącej chwili są najbardziej zalane. Według informacyj, woda dosięga już pułapów chat. Płyniemy lasem, obawiając się, że w każdej chwili wierzchołki drzew mogą nam popsuć turbiny. W pewnej chwili słychać krzyk. To w dali, na wale, stoi dwóch ludzi i rozpaczliwie woła o ratunek. Podpływamy bliżej. Jeden z ratowników łódką dociera do nich i za chwilę są na pokładzie.

— A co wy tu robicie? — zwraca się do nich ktoryś. — Przecież wasza wieś jest po tamtej stronie Wisły?

Chłopi oniemieli. Nie mogą wykrztusić ani jednego dźwięku. Zaczynają bąkać słowa bez związku i nie potrafią wytłumaczyć, dlaczego od dwóch dni, t. j. od chwili zalania tej części niziny, znajdują się tak daleko od swoich chat.

Wzięci w krzyżowy ogień pytań, wyznają prawdę. Opowiadanie ich przeraża wszystkich. Cóż się okazuje? Kiedy woda zaczęła gwałtownie przybierać i nastąpiła możliwość zalania ich wioski, upoważnieni przez całą gromadę, przedostali się na drugą stronę, chcąc poprostu zniszczyć przeciwległy wał, rozumując, że jeżeli z tamtej strony Wisła wyleje, to wprawdzie zatopi ich sąsiadów, ale ich wieś zostanie uratowana. Tymczasem woda nie czekała na to, aż wprowadzili swój niecny plan w czyn, bowiem odcięła ich od wsi i niemal samych nie zatopiła.

Płyniemy dalej. Na każdym kroku spotykamy zniszczone powodzią chaty i plony. Wreszcie docieramy do przerwanego wału, otaczającego Doły Moczydłowskie. Dalej już nie popłyniemy. Teraz ratownicy na łódkach i kajakach udają się na właściwe miejsce. Za chwilę wracają z zapłakanemi dziećmi i szlochającemi kobietami. I tak praca szła kilka godzin. Wierzyć się wprost nie chce, że ludzie ci mają tyle siły i samozaparcia się, boć przecież sami narażają się na śmierć. Wystarczy jedno złe uderzenie wiosłem, aby szybki prąd i przepaściste wiry nie wciągnęły ich na dno.

Ciężką pracę ich utrudnia upór chłopów, którzy za nic nie dają się ratować bez inwentarza.

— Dajcie nam trochę jedzenia, weźcie baby i dzieciaki! Już my ta tutaj damy sobie radę!

To też zapasy żywności, ofiarowane przez „Polski Fiat", przydały się znakomicie. Między ratowanymi znajduje się miejscowa nauczycielka. Opowiada mi o bohaterstwie drużyny harcerzy polskich z Morawskiej Ostrawy, którzy kajakami płynęli do Gdyni, a znalazłszy się na terenie powodzi w rejonie Sandomierza, z narażeniem życia pospieszyli na ratunek.

„Prorok" Izraela Czajm Nachman Bialik

Społeczeństwo żydowskie Palestyny wzięło powszechny udział w uroczystościach pogrzebowych poety hebrajskiego Chajma Bialika, ur. w 1873 r. na Wołyniu. W czasie pogrzebu na przeciąg 2 godzin zawieszono w Tel Avivie pracę. Żydostwo całego świata uchwaliło 30-dniową powszechną żałobę, a w Polsce postanowiono m. in. np. wszystkie gimnazja hebrajskie nazywać odtąd imieniem Bialika.

Bialik przyjął na siebie misję **budziciela kultu przeszłości we współczesnem żydostwie całego świata** i cieszył się u żydostwa powszechną czcią. Z pod pióra „Piewcy Syonu" pod adresem żydostwa wyszło:

„Nadejdzie chwila światła i zbawienia dla wszystkich narodów, a naród, który pierwszy to zbawienie światu całemu zwiastował, — udziału w niem mieć nie będzie. Albowiem naród ten zmalał, znikczemniał i wyrzekł się wszystkich idei, do których był powołany".

Okropności przyszłej wojny

W związku z rewelacjami słynnego dziennikarza angielskiego Steed'a o przygotowaniach, czynionych przez Niemcy do przyszłej wojny chemicznej, „Petit Parisien" zamieścił opinję profesora Magnan z College de France o tej następnej światowej, a może wszechświatowej wojnie, której głównem narzędziem będzie — trucizna.

Podobno uczeni niemieccy wymyślili nowe gazy, dziesięć razy bardziej trujące od tych, które znane nam były dotychczas, a przed któremi żadna maska nie chroni. Samoloty nieprzyjacielskie będą siać śmierć, gdzie się tylko zjawią. W obłokach zabójczych gazów ginąć będą mieszkańcy miast i wsi, a komu gaz nie da rady, tego „wykończą" bakterje. Steed przedłożył dokumenty, które świadczą o tem, że Niemcy dokonali w sercu Paryża na Placu Opery w biały dzień szereg doświadczeń, których celem było sprawdzenie, czy nowa metoda wprowadzenia chorobotwórczych bakteryj do osiedli ludzkich — jest skuteczna. Epidemja tyfusu, która wybuchła w Paryżu w roku 1933 ma być także owocem owych doświadczeń niemieckich profesorów.

Prof. Magnan powiada: — Co myśleć o tem wszystkiem? Czy wiadomości te są prawdziwe, czy też mają na celu wywołanie antyniemieckich nastrojów i obudzenie czujności Francuzów.

Jedno jest pewne — w obecnej chwili Niemcy posiadają najlepiej na świecie funkcjonujące laboratorja chemiczne, rozporządzają sztabem znakomitych chemików, którzy od lat mozolą się nad tem, by wyhodować w swoich laboratorjach kolonje takich bakteryj, które w sposób szybki a niezawodny niszczyć będą wszelkie przejawy życia. Wiadomo, że już dzisiaj mogliby z dobrym skutkiem rzucić z wysokości na określone punkty chmury trujących gazów, na które jeszcze nie wynaleziono odtrutki, albo kłęby sztucznej mgły, przepojonej zarazkami.

Zdaje się jednak że historja z mikrobami jest przesadzona. Trudno uwierzyć, aby dało się bez trudu wywoływać epidemje na większych przestrzeniach, natomiast jest zupełnie możliwem wywołać naprzykład epidemję tyfusu na małym odcinku, tak, jak to miało miejsce w Paryżu, gdzie przecież dzięki zaradczym środkom zdołano ją zlokalizować i stłumić.

Nie należy zapominać, że poto, aby epidemja rozpanoszyła się na dobre i rozszerzyła na okoliczne prowincje, trzebaby stworzyć dla mikrobów odpowiednie warunki, sprzyjające ich rozwojowi. Zarówno miejscowość, na którą spadnie deszcz mikrobów, jak i mieszkańcy musieliby stanowić odpowiedni „grunt". Bakcyle tyfusu są niebezpieczne tylko wówczas, gdy zostaną wchłonięte razem z jadłem lub napojami przez ludzi wycieńczonych, małokrwistych i niedbających o higienę. Przypuśćmy, że podczas wojny Paryż zostanie na czas pewien odcięty od prowincji, że w stolicy Francji panować będzie głód i ludność będzie fizycznie mało odporna, to i wtedy nowe metody odkażania i sterylizacji potraw i napoi będą stanowić doskonały czynnik antybakteryjny. Pozostanie także szczepienie ochronne. Nie można bowiem przypuścić, aby wróg zdołał pozbawić nas wszelkich sposobów walki z niewidzialną śmiercią...

Są jednakże bardziej niebezpieczne epidemje, jak naprzykład cholera i dżuma. W okresie epidemji cholery również wystarczy stosować umiejętne odkażanie oraz szczepienie ochronne, natomiast rozsiewanie zarazków dżumy byłoby niebezpieczne zarówno dla ofiar, jak i dla — katów. Chyba, że rolę odstawców bakteryj dżumy odgrywałyby samoloty, kierowane bez pomocy pilota, na odległość przez inżynierów...

Większość bakterjologów francuskich dowodzi, że projekty wojny bakterjowej są jeszcze nierealne, a rozsiewanie ich ma na celu szerzenie paniki. Wróg chce za wszelką cenę onieśmielić Francuzów... Nie znaczy to jednak, abyśmy nie mieli przedsięwziąć wszelkich środków ostrożności — powiada prof. Magnan — aby w razie ataku „bakteryjnego" nie dać się zaskoczyć. Większem niebezpieczeństwem, a w każdym razie bardziej realnem jest możliwość wojny gazowej. Zdaje się, że nie bakterje, ale gaz będzie najgroźniejszym przeciwnikiem.

Już w okresie światowej wojny, Niemcy dowiedli światu, że rozporządzają niebylejakiemi truciznami, które wyprobowali na długo przed wojną. O własnościach niektórych gazów, któremi Niemcy posługiwali się podczas wojny, rozpisywali się chemicy niemieccy znacznie dawniej w książkach dostępnych dla każdego i drukowanych przed 1914-ym rokiem. Nie była więc wojna gazowa nowym wynalazkiem. Jest zupełnie możliwem, że obecnie na przestrzeni dziesięciu lat powojennych niemieccy chemicy wynaleźli nowy, zabójczy gaz, ale jest to hipoteza — zaś pewnikiem jest to, iż udoskonalili dawne narzędzia śmierci. Owocem kilkuletnich doświadczeń są preparaty, stanowiące „mieszanki znanych z okresu wojny, gazów. Ale i na wojnę gazową jest sposób. Bomby gazowe są ograniczone w działaniu, niebezpieczniejsze będą chmury gazowe i sztuczne mgły, ale posiadamy już przecież antidota, stanowiące skuteczną broń przeciwko truciźnie, oraz aparaty elektryczne o silnem napięciu, które będą rozpraszać obłoki gazowe i oczyszczać powietrze.

Prof. Magnan kończy swoje wywody zapewnieniem, że przyszła wojna nie będzie groźniejsza, niż wojna z roku 1914-go, a największem niebezpieczeństwem nie są gazy, ani mikroby, ale panika.

Żądamy zmniejszenia poborów poselskich i senatorskch!

APEL!

Polaku! wstań i ducha skuj
Błękitny sztandar ujmij w dłoń
Zapału wieńcem otocz skroń —
O nowe, lepsze jutro idzie bój...
R-R-U rzuca uzdrowienia zew,
Do walki idzie błękitny huf.
Więc zbudź się dziś i siły wzmóż,
Niech prawdy wzrasta krzew.
Gdy z naszym staniesz Wodzem w szyk,
Nie zmoże cię zgnilizny trud...
Ani zwycięży wrogów syk —
On Cię prowadzi w chwały szczyt,
Skieruje nas na lepszy byt i świt.

Błękitny z Tych.

Dokumenty niemieckie z miesiąca lipca z przed 20 lat.

Podajemy, jako dokument czasów ubiegłych, a jednak na czasie i z punktu widzenia **dwudziestej rocznicy wypadków lipcowych z 1914 r.** jak i nowej grozy płynącej na świat z nad Szprewy — **telegram posła niemieckiego w Wiedniu von Tschirsky'ego do Kanclerza Rzeszy Bethama Hollwega. W nawiasach, uwagi kreślone ręka Wilhelma II-go na marginesie telegramu. Oto godne zapamiętania słowa telegramu i uwagi kreślone „najwyższą ręką"**:

„Wiedeń. — „...Tutaj ze strony najpoważniejszych ludzi niejednokrotnie słyszę uwagi, że należy raz na zawsze **(Teraz albo nigdy! W)** podstawowo przeprowadzić porachunki z Serbami. Przedewszystkiem musimy przedstawić Serbji szereg żądań i jeżeli je odrzuci, działać energicznie. Podtrzymuję z różnych względów, ażeby silnie i poważnie przestrzec Wiedeń przed nieprzemyślanemi krokami. **(Kto go do tego upoważnił? Całkiem głupio. To nas zupełnie nie dotyczy, — jest to wyłącznie sprawa Austrji — myśleć o odpowiednich krokach, Później powiedza, kiedy sprawa zajdzie daleko: Niemcy nie chciały! Niechaj Tschirsky porzuci podobne głupstwa! Z Serbami należy skończyć. I to koniecznie teraz. W!).**

Przedewszystkiem musimy wyjaśnić czego właściwie chcemy, gdyż ja dotychczas słyszałem tylko niejasne żądania. Wypadałoby zatem sumiennie zestawić szanse jakiegokolwiek wspólnego wystąpienia i dać poznać, że Austro-Węgry nie znajdują się odosobnione w świecie. Jednocześnie z uwagą udzieloną poszczególnym sojusznikom, obowiązkowo trzeba jeszcze wziąć pod uwagę i położenie ogólnoeuropejskie, specjalnie zaś stanowisko Italji i Rumunji w kwestjach dotyczących Serbji. — (Wszystko to, rozumie się samo przez się jest najbardziej istotne. W!)".

W drodze do nowego ustroju politycznego.

Zadaniem ustroju politycznego powinno być zapewnienie narodowi rządów w państwie. Cel ten w XIX wieku zamierzano osiągnąć przez ustrój parlamentarny, oparty na powszechnem prawie wyborczem. Tymczasem w praktyce osiągnięto skutki wręcz odmienne od zamierzonych.

Zamierzenia te opierały się na założeniu, że wszyscy obywatele państwa rozumieją dobrze, jaki w poszczególnym wypadku jest interes narodowy i będą stosownie do tego głosowali. Jeszcze jako tako funkcjonował ten system dopóki miały swój walor dawne ustalone w poprzednich okresach historycznych autorytety, dopóki działały ustalone w ciągu wieków instynkty społeczne. W miarę zmierzchu dawnych bogów z okresu przeddemokratycznego, w miarę rozkładania się instynktów społecznych, a coraz większego rozwielmożniania się egoizmu jednostronnego, tego procesu tak charakterystycznego dla ostatnich stukilkudziesięciu lat, system parlamentarny zawodził coraz bardziej, a t. zw. wola wyborców, coraz mniej mogła odpowiadać istotnemu interesowi narodu. Decyzja o wyniku wyborów spoczywała w ręku tych ośrodków władzy, jakie tkwiły w samem społeczeństwie, jeśli już nie tych, w których ręku była władza wykonawcza w państwie i państwowy aparat administracyjny. W miarę zaś rozwoju kapitalizmu decyzja o wyborach coraz bardziej należała do kapitału, często bardzo słabo związanego z narodem, o którego losach decydował. Agitacja wyborcza, potrzebująca pieniędzy i zależna od tych, którzy je mają, stawała się coraz to potężniejszem narzędziem kształtowania w określonym kierunku wyników wyborów. Na tle akcji wyborczej i rozgrywek parlamentarnych żerowały różne tajne koterje, stające się posłusznem narzędziem w rękach czynników antynarodowych.

Jeśli tak wyglądał ustrój parlamentarny w krajach jednolitych pod względem narodowym, to w krajach o licznych mniejszościach narodowych przybierał wręcz karykaturalny wygląd. W tym wypadku prawo o współdecydowaniu o losach Narodu, otrzymywali ludzie, którzy niejednokrotnie jawnie przeciwko temu narodowi występowali.

W tych warunkach powstawały stronnictwa, których właściwym celem było oderwanie części terytorjum państwowego, albo doprowadzenia do upadku państwa, którem miały rządzić. Oddawano w ten sposób decyzję o tem, czy Naród ma być czy nie być na flukta głosowań wyborczych i parlamentarnych. W ten sposób stał się parlamentaryzm ustrojem politycznym, podkopującym suwerenność narodową, systemem politycznym z gruntu niemoralnym i podkopującym moralność publiczną.

W tych warunkach musiało się stać jasnem, że ustrój parlamentarny nie zapewnia i nie może zapewniać władzy w państwie narodowi. To też celem R. R. U. jest praca nad takim ustrojem politycznym, stworzeniem innego, któryby z państwa uczynił narzędzie Narodu, a przytem wykluczył parlamentaryzm.

Klęska głodu znowu grozi Sowietom.

Dziennik „Journal de Genève" w artykule, obficie popartym cyframi i faktami, podaje bardzo ciekawe szczegóły, dotyczące klęski, jaka spotkała sowieckie rolnictwo.

Już w r. 1933 w państwie sowieckiem 5 miljonów ludzi padło ofiarą głodu. Możnaby też przypuszczać, że w roku obecnym klęska głodu nie da się Rosji odczuć. Tymczasem jeden z najwyższych dygnitarzy Ukrainy sowieckiej donosi, że 30 procent urodzaju na Ukrainie przepadło. Wysokość strat w innych okręgach państwa jest jeszcze wyższa.

Śmiertelność sroży się nietylko wśród ludzi, lecz zwłaszcza wśród zwierząt domowych, co utrudnia należytą uprawę ziemi. Tak np. na Ukrainie od roku 1928 ilość koni zmniejszyła się o połowę. Straty w bydle są jeszcze większe, wynoszą bowiem 60 proc., jeśli chodzi o krowy, 70 proc. w dziale świń i 80 proc. w dziale owiec. Ten odsetek strat dotyczy nietylko własności prywatnej, lecz również „kołchozów".

Do tej klęski dodać jeszcze trzeba zupełną dezorganizację przewozu oraz posuchę, która poczyniła wielkie spustoszenia, zwłaszcza na Ukrainie. Skutkiem tej właśnie posuchy los 150.000 rodzin w rejonie Azowa i morza Czarnego przedstawia badzo wiele do życzenia.

Wyroki skazujące w ciągu roku.

Jak wynika z opracowanych ostatnio obliczeń na rok 1932, w okresie tym skazano na terenie całej Polski wyrokami prawomocnemi ogółem 750.286 osób, w tem 622.023 mężczyzn, 128.263 kobiet, oraz 23,449 nieletnich do lat 17. Na karę śmierci skazano 121 osób, na więzienie 120.418, na areszt 231.370, wreszcie na grzywny 374.928 osób. Warunkowo zawieszono wykonanie kary 101.584 osobom, w tem 19,576 kobietom.

Za przestępstwa przeciwko państwu skazano 2.234 osób przeciwko władzom i urzędom 21.879 osób, przeciwko porządkowi publicznemu 29.495, za fałszerstwo pieniędzy i dokumentów 4.824, za zabójstwa 1,188, za inne przestępstwa przeciwko życiu i zdrowiu 71,070, za zniewagi 44,060, za przywłaszczenie 14.310, za kradzież 172.601, za rozbój (rabunek, wymuszenie) 2096, za oszustwo 30.117, za paserstwo 13,052, oraz za inne przestępstwa 320,351 osób.

GODULA

Powieść historyczna z czasów odrodzenia narodowego Górnego Śląska.

Napisał ....?

(Ciąg dalszy).

Cisza przywarła do serc i ust. Taka zakamieniała, dech w piersiach wstrzymująca, uparta cisza. I nagle, jakby tłum zebrany przy kościele teraz dopiero zrozumiał, targnął nim ryk szlochu i powalił na kolana, głowy kłoniąc w uliczny kurz. Znagla ręce poleciały do góry i z gardeł ściśniętych nawałem wzruszenia wydarł się okrzyk pełen zapału: „Jezus, Marja, Józefie święty! Bracia szlachta, na wroga!"

Konfederat ujął w ręce siwiejącą głowę i szamotał ją w oba boki, jakby pragnąc od tułowia oderwać. Zbladłe, niebieskie oczy nie widziały przed sobą nic prócz tego wiekopomnego, dziejącego się przed dwudziestoma zgórą laty zdarzenia. Trwał tak dłuższy czas, ani dbając o roziskrzone wparte weń źrenice chłopięcia, któremu dreszcz wilgotny ściekał po plecach. A potem zardzewiałym i niemocnym głosem mówił znowu jakby do siebie:

— Lecz wróg czuwał. Gonta, sotnik kozaków Potockiego, łącznie ze zbójem Żelezniakiem, uczynili rzeź w Humaniu. Jakże to podcięło losy konfederacji! Okopy Świętej Trójcy... Walki z Drewiczem, wbijającym konfederatów na pal... Wreszcie obrona Częstochowy... Generalność konfederacji znajdowała się na Węgrzech... Znalazł się zdrajca... mason! Przysłany przez obmierzłego prowokatora, służącego kilku panom, a przedewszystkiem wielkiemu Frycowi, wielkiemu przez swe łotrostwa, jakich tylko szatan mógłby dokonać. Achacy von Assenburgh podmówił Generalność do porwania królewskiego łotra, Stanisława Augusta. Trzeba było przecież skompromitować konfederację, posiadająca sympatję Europy: trzeba było czemś usprawiedliwić zamierzony i ukartowany już oddawna rozbiór Rzeczypospolitej, którego zresztą Fryderyk Wielki dokonał od kilkunastu lat, grabiąc ziemię, ludzi, fałszując monetę, a jednocześnie zapewniając Polskę o swej przyjaźni.

Uczestniczyłem w porwaniu króla... Na skutek zdrady ujęto mnie, dostawiono przed oblicze Stanisława Augusta. Spojrzał na mnie szyderczo i rzekł: „Zapomniałeś, waćpan, Katechizmu Kadeckiego. Splamiłeś Szkołę Rycerską, która cię wykształciła".

„Nie, najjaśniejszy panie — odpowiedziałem — to ty o nim zapomniałeś".

„Ano, zobaczymy — król zaśmiał się z przekąsem — powiedzże mi więc główne punkty?"

„Kadet powinien mieć miłość Boga, przywiązanie do religji, powinien Ojczyznę swą kochać i jej dobro nadewszystko..."

„Jeśli zdradzisz, kto cię posłał, będziesz waćpan zwolniony" — rzekł król. Całą siłą woli powstrzymałem się, aby nie bryznąć jadowitem słowem. Mnie, konfederatowi, proponować podłość.

„Nie lękaj się — widząc grę uczuć na mej twarzy, wtrącił król, lecz wtedy, nie mogąc się pohamować, warknąłem: „Teraz ja ci przypomnę, najjaśniejszy panie, Katechizm Kadecki. Oto ostatnie jego pytanie brzmi: „Czy może być kadet bojaźliwym lub tchórzem?" — i odpowiem, jak mnie uczono: „Na to nie umiem odpowiedzieć, bo i słowa o rzeczy, które znaczą, są mi nieznajome".

Na to król nic nie odrzekł. Wyprowadzono mnie... Nie wiem jakim cudem tuż przed sądem, udało mi się wydostać z więzienia. Nie było dla mnie miejsca w Ojczyźnie... Przekroczywszy granicę, udałem się tam, gdzie już wielu mych towarzyszy pobiegło: walczyć za wolność innych, zdobywać szczęście innym. Pojechałem do Ameryki, gdzie właśnie rycerski Waszyngton toczył zwycięską wojnę z Anglikami...

A Rzeczpospolita? Złudnym nadziejom zaślepionych w Rosji i w Prusiech Polaków, kołatających jak żebracy o łaskawość, dopominających się dobroci ze strony sąsiadów, położył kres akt owej niesprawiedliwości, jaką w dniu 5 sierpnia 1772 roku spełniono na Polsce, odrywając od niej Białoruś i Inflanty, Warmję i Pomorze, Ruś Czerwoną i część Małopolski.

Obwieszczono światu, że to jest skutek konfederacji barskiej...

Z surowych źrenic starca spadły dwie łzy. Ani się ich wstydził, ani ocierał. Zamilkł, tłumiąc rozsadzające mu piersi łkanie.

— A cóż-że uczynił ów łotr w koronie? — po długiej przerwie zaczął znów konfederat. — Kiedy Austrja zagarnęła jego majątki w Małopolsce, on-że, uosobienie Majestatu Rzeczypospolitej, tak go wnurzał w biecie, że pragnąc zachować swe posiadłości, złożył przysięgę na wierność austrjackiemu zaborcy. Czyż może być gorsza podłość?

Twarz opowiadającego, jakby ulepiona z ciemnej gliny, popękanej od pożarów pełnego walk i zawodów żywota, skurczyła się, do paszczęki wilczej stała się podobna; oczy ciskały pioruny.

— Więc-żem, mój chłopcze, pośpieszył na drugi kontynent, podejmując walkę w chwili rozpaczy na obcej ziemi, dla obcej sprawy, a raczej nie obcej, bo ludzkiej! Mówiłem sobie: może mój trud, pot i krew wylane, zakwitną kiedyś owocem dla mej Ojczyzny. Powtarzałem powielekroć, tułając się po bezkresnych stepach Nowego Świata, że — bez ochyby! — któż będzie się tak znoił się o wyzwolenie Rzeczypospolitej. Zdjęło się z siebie dumę i butę szlachecką i poszło pod komendę, nieherbowego Waszyngtona. Tyłu godnych to samo uczyniło! Kościuszko, druh serdeczny ze szkoły rycerskiej, Pułaski Kazimierz, co w 1779 roku złożyłem go na spoczynek wieczny pod Sawannah, szlachetny i prawy Lafayette ze słonecznej Francji... Doczekaliśmy się wreszcie, że naród amerykański zdobył swą niepodległość. Rok 1783 stał się słupem granicznym, poza którym została niewola, a przed którym rozciąga się szczęsne pracowisko postępu.

Wdzięczni Amerykanie obdarzyli mnie sowicie. Dostałem kawał roli — lecz nie nasza to ziemia, nie nasza matka rodzona... Żelazny pierścień Cyncynata był nagrodą za męstwo i krew przelaną.

Ledwiem pięć lat wytrzymał. Tęsknica za krajem żarła jak zmora, po nocach spać nie dawała, a w sercu zew wewnętrzy płakał i skarżył się, wzywając: do Polski! Wreszcie nie mogłem z sobą dać rady...

W 1789 roku wstąpiłem na nawę i po długich miesiącach podróży znalazłem się we Francji.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Żądamy uspołecznienia przemysłu!

Rykoszetem

O niejakim p. Kopciu czy Kopeciu

Nigdy nie mieliśmy zbyt wysokiego mniemania o czołowym agitatorze śląskiej sanacji p. Kopciu czy Kopeciu. Ten „publicysta" budził niegdyś, zamiast powagi, humor, co się okazało chociażby na wiecu w Goduli, gdzie p. Kopeć straszył obywateli „Miejscem odosobnienia". Z chwilą jednak napisania w „Gazecie Polskiej" prowokacyjnego reportażu o stosunkach panujących na Śląsku Opolskim przekonaliśmy się, że p. Kopeć jest godzien nietyle współczucia, jako kompletnie naiwny reportaczek z pewną wadą umysłu — lecz właśnie „Miejsca odosobnienia" może nie w Berezie Kartuskiej, ile w... Rybniku.

Taki wyskok, jak w Goduli, gdzie działacz sanacyjny w galopie języka plótł i fanzolił niby po wypiciu litra rycyny od biedy można było wybaczyć.

Ale co uszło na sucho w Goduli, to zgoła nie jest wybaczalne główce publicysty na trzeźwo. Gdy się z Goduli jedzie na Śląsk opolski, to już nie można deptać rozhukanem kopytem, tylko brać na rozum.

Bo czy człowiek — przy zdrowych zmysłach mógłby tak napisać? „Dziś kościoły na Śląsku są przepełnione. Są to jedyne miejsca, gdzie panuje jaka taka wolność myśli. Charakterystyczne, że w kościele gromadzą się dziś najzagorzalsi ateiści, komuniści i wywrotowcy"...

Na miłość Boską! Tego p. Kopecia trzeba jak najprędzej odosobnić! Do „Miejsca Odosobnienia" z nim! Do Rybnika!!!

Ten co zawsze.

PRZEGLĄD PRASY.

Krakowski „Naprzód" pisze na marginesie powodzi:

„Szkody wyrządzane niemal co roku w budżecie gospodarstwa narodowego (przez powodzie) wynoszą ogromne sumy. W budżecie państwa znajdziemy tylko pozycje zapomóg dla powodzian i pozycje na odbudowę mostów przez powodzie zniszczonych. Nie znajdziemy jednak ogromnych szkód wyrządzonych ludności przez zniszczenie zasianych przestrzeni, przez zamianę uprawnych pól, ogrodów na piaskowiska i zasypanie kamienie nieużytki.

Takich przestrzeni zaś będzie około 200 tysięcy hektarów — nie licząc łożysk dzikich, które conajmniej taką samą przestrzeń bezużytecznie zajmują.

A tymczasem zniesiono Ministerstwo Robót Publicznych, jak gdyby tą drogą załatwićby można tą wielką bolączkę kraju.

Postąpiono podobnie jak chory, który rozbija termometr — by się pozbyć gorączki...

„Głos Narodu" porusza również sprawę powodzi i jej skutków:

Rok 1934 będzie dla Polski niezmiernie ciężkim. Do tylu już niedomagań naszego życia państwowego i publicznego przybywa klęska nieoczekiwana i w rozmiarach dotąd niespotykanych. Trzeba będzie wielkich wysiłków, aby osłabić jej następstwa i wpływ na nasze stosunki gospodarcze, społeczne i polityczne. Wstrząs, spowodowany klęską powodzi, musi mieć ujemne skutki.

Nie piszemy tego, aby alarmować i tak już mocno zaniepokojoną i wstrząśniętą opinję publiczną. Idzie nam o co innego. Społeczeństwo zawczasu winno sobie zdawać sprawę, nietylko z rozmiarów klęski, ale i z jej następstw na całokształt naszych stosunków. Lepiej być na nie przygotowanym, aniżeli się czuć niemi zaskoczonym w ostatniej chwili".

DLA KOBIET.

W Belgji i w Holandji słynne praczki używają do prania boraksu w miejsce zwykłej sody. Boraksu sproszkowanego bierze się dobrą garść na 46 litrów wody wrzącej. **Oszczędza się przez to prawie połowę mydła. Boraks nie szkodzi tkaninom, twardą wodę zmiękcza** i dlatego może znajdować się na każdej toalecie.

Boraks oprócz tego służy do czyszczenia włosów, i stanowi wyborny proszek do czyszczenia zębów; w gorących krajach używany jest w połączeniu z kwasem winnym i dwuwęglanem sody do przyrządzania chłodzącego napoju. Wiadomo przecież, że **twarda woda niezdatna jest na herbatę;** otóż zapomocą proszku boraksowego (łyżeczka od kawy do zwykłej wielkości czajnika który przez zagotowanie się rozpuści, można **wodę zmiękczyć i oszczędzić przynajmniej piątą część herbaty.**

Z kraju

WARSZAWA. Za klęską powodzi przyszła klęska deszczów. 4 i pół miljona litrów wody spadło na stolicę.

PŁOCK. Przeszła tu gwałtowna burza z piorunami, któe uderzyły w kilkanaście domów, zabijając przytem kilku ludzi.

LIDA. W miasteczku Ejszyszki straszliwy huragan spowodował pożar. Pastwą płomieni padło wiele domów. 20 rodzin pozostało bez dachu nad głową.

SANDOMIERZ. Straty w zbiorach przekraczają przeszło 4 miljony złotych.

POMORZE. Istnieje obawa powodzi w Toruniu, Świeciu i Tczewie.

KRAKÓW. Zjazd Legionistów został odwołany.

WILNO. Na terenie województw północno-wschodnich zakupionych zostanie około 10.000 świń do Rosji. W związku z tem w najbliższych dniach na teren woj. wileńskiego, poleskiego i białostockiego przybędzie delegacja handlowa sowiecka, celem uczynienia przygotowań dla przeprowadzenia transakcji.

GDYNIA. Według danych Komisarjatu Rządu w Gdyni obserwowany jest ciągły wzrost liczby przedsiębiorstw na terenie miasta. Cyfra zarejestrowanych przedsiębiorstw handlowych osiągnęła na dzień 1 lipca 2500 zakładów. Niezależnie od tego istnieje już w Gdyni 400 warsztatów rzemieślniczych.

Korespondencje

Dla opamiętania się prowodyrów P. P. S.

Rozpisaliście się bardzo mocno i szeroko o R. R. U. w Czechowicach w tej waszej zgniłej gazecie „Robotnik Śląska Ciesz.", lecz niestety, próżne wasze bazgrania i za wydarty grosz robotnika i propagandowy pieniądz żydowski. My, Błękitni, nie lękamy się was; chociażbyście całe piekło żydowskie zbuntowali przeciwko nam, to my idziemy naprzód, gdyż nasza idea i duch zwycięży na całym froncie i w całej Polsce. Wy, lotry zbankrutowane, prowodyrze żerujący na krwawicy robotnika, — już stoi przed wami widmo bankructwa waszego żeru na nędzy ludzkiej i usuwają się wam krzesła poselskie i różne kariery, na które niejednemu z was ślinka idzie i dlatego tak silną walkę z błękitnymi wypowiadacie i plujecie na R. R. U. Piszecie w swoich artykułach, że chcemy, by nas żydki całowali; nie chcemy tego! pragniemy tylko od nich lojalności dla Państwa Polskiego i ludu, całować się z niemi to wy P. P. S-owcy potraficie bot o jst wasza idea braterstwa żydowskiego, oni was prowadzą na smyczy za pieniądze judaszowskie, za któremi wy **pachołki sjonistyczne,** zdrajcy, robotnika pędzicie, to jest wasza idea: brzuch i kieszeń, a robotnika zaprzedać i prowadzić na manowce.

Gdzie robotnik dziś się znajduje, — a wy! prowodyrzy i obrońcy robotnika gdzie jesteście? gdzież wasz program, gdzież wasz przez kilkanaście lat obiecywany dobrobyt? Zwodziciele ludu pracującego, jak puste wasze słowa, tak puste wasze głowy, lecz pełne wasze kieszenie i brzuch, oraz dobre posadki. R. R. U. położy kres waszej kreciej robocie, która szkodzi tak państwu, jakoteż robotnikowi polskiemu, dlatego tak silnie bijecie w nasz ruch, lejecie całe kubły pomyj i starych zgniłych plotek, nieprawdziwych, by tylko członków R. R. U. zohydzić i zbrudzić, aby zwolennicy waszej kreciej roboty, którzy się budzą z uśpienia kierując oczy swe na R. R. U. nie wstępowali do obozu błękitnego. Nazywacie nasz ruch bandą złodziei. Nikt z nas tak, jak wy, nie siedział za kratami. My, robotnicy, znamy już wasza uczciwość dobrze na własnej skórze, przecie między wami są ponoć towarzysze „uczciwi" a kradną jak tow. Pie....; nie pomogła interwencja nawet tej żelaznej góry (Eisenberga)... Prześladujecie nas Ru-Rułami, lecz niestety: ruły, to wasi omanieni zwolennicy. Dobroczyńcy razem z waszym „uczciwym" sekretarzem Zw. Górników tow. Papugą; który zapapugował robotników za parę tysięcy złotych. Cóż wy na to, robotnicy i górnicy? czy nie czas przejrzeć na oczy? Tu, na tem miejscu apelujemy: Polacy zbudźcie się!

Robotniku zbudź się z tej narkozy żydowskiej!

Błękitni z Czechowic.

Ze świata.

FRANCJA. Groźnie zapowiadające się przesilenie rządu zostało zażegnane na radzie ministrów, która odbyła się pod przewodnictwem przybyłego d o Paryża premjera Doumergue.

AUSTRJA. Zrewoltowane tłumy hitlerowskie uczyniły w Wiedniu przewrót. Kanclerz Dollfuss został zabity.

BELGJA. Klęska powodzi w Polsce wywołała żywy oddźwięk w społeczeństwie belgijskiem, które składa hojne ofiary na rzecz powodzian.

ESTONJA. Przebywający tu nasz minister spraw zagranicznych p. Beck ma na celu utworzenie bloku państw bałtyckich pod protektoratem Polski.

ANGLJA. Wiedeński inżynier **Walter G.** zwrócił się niedawno do **angielskiej admiralicji** z propozycją zakupienia jego **najnowszego wynalazku wojennego.** Jest to **pocisk, przebijający każdą płytę pancerną.** Wynalazek ten spotkał się początkowo z wielkim sceptycyzmem. Jednak doświadczenia wykazały, że istotnie ten pocisk karabinowy **przebija z łatwością osłaniający karabin maszynowy pancerz, gruby na ¾ centymetra,** jakgdyby był z kartonu. Oczywiście **większe pociski mogą przebijać znacznie grubsze pancerze.**

Obecnie firma Armstrong-Vickers zgłosiła ten wynalazek do opatentowania, a inżynier wiedeński otrzymał za odstąpienie wyłączności wielką sumę, a oprócz tego "engagement" do firmy za bardzo dobrem wynagrodzeniem.

ROSJA. W Rosji wykryto wielkie nadużycia w **„Torgsinie".** — Ujawniono, że dyrektor „Torgsinu" w ciągu ostatnich miesięcy **przywłaszczył sobie przeszło pół miljona rubli** oraz znaczną ilość produktów, które następnie **sprzedawał spekulantom.** W związku z tem aresztowano 30 osób z dyrektorem na czele.

BRAZYLJA. Rząd brazylijski w pierwszem półroczu bież. roku **polecił zniszczyć 3 i pół miljonów worków kawy, która częściowo wrzucono do morza, a częściowo spalono.**

ROSJA. Stalin wraz z przywódcami „bezbożników" podpisał dekret, obwieszczający, że do dnia 1 maja 1937 r. w Rosji, w której jest przeszło 180 milj. mieszkańców, wytępiona zostanie część Boga.

UWAGA CZYTELNICY „FRONTU".

Każdy czytelnik powinien zaprenumerować na cały miesiąc za 40 groszy od 1. 8. 1934 r. tygodnik „Front Polski Zbudzonej". Po wpłaceniu 40 groszy za prenumerate kolporterowi, tenże daje pokwitowanie, które należy przechowywać jako dowód stałej prenumeraty.

Od 21. 7. 1934 r. upraszamy werbować jaknajwięcej nowych prenumeratorów „Frontu Polski Zbudzonej". Każdy członek R. R. U. lub C. Z. Z. P. powinien stale czytać „Front Polski Zbudzonej". Polacy zbudźcie się! Do pracy! Do czynu!

Administracja.

Volksbund.

Według wiadomości otrzymanych przez Min. Spraw Zagranicznych, tegoroczna jesienna sesja Rady Ligi Narodów rozpocznie się w dniu 10-go września. Na porządku dziennym znajdą się m. in. skargi Volksbundu — słynne serji wiecznie zgłaszanych pretensyj.

KOMUNIKAT.

Z powodu objęcia stanowiska redaktora odpowiedzialnego we „Froncie Świata Pracy", organie zawodowym C. Z. Z. P., przez ob. Jerzego Smykałę, członka Głównego Zarządu C. Z. Z. P. ruchu zawodowego, stanowisko redaktora odpowiedzialnego we „Froncie Polski Zbudzonej" obejmuje ob. Stańczyk Józef, członek Głównego Komitetu Wykonawczego R. R. U.

Wódz „R. R. U.".

NOWA STACJA RADJOWA NA LITWIE.

Jak donoszą z Kowna, rząd litewski ma zamiar wybudować nową stację radjową w Kłajpedzie. Prawdopodobnie dotychczasowa stacja kowieńska zostanie przeniesiona do Kłajpedy. Kowno zaś otrzyma nową silną stację nadawczą. Mówi się o tem, że ma to być 50-kilowatowa albo nawet 100-kilowatowa stacja nadawcza.

Wydawca i kierownik Redakcji: Józef Kowal-Lipiński. — Redaktor odpowiedzialny: Józef Stańczyk, Lipiny Śl., ul. Średnia 5.
Druk: „Drukarnia Polska", Tarn. Góry, Rynek 13. Telefon 540-34.

Żądamy wsparcia i opieki dla młodzieży bezrobotnej!